

11. Miejska legenda: Koniec Legendy (wersja alternatywna i ciąg dalszy). — MarcinD

Od autora: Odcinek jedenasty mojej serii już tutaj się znalazł. Przeczytałem jednak Wasze komentarze, po czym pomyślałem, że Portal Pisarski jest właśnie miejscem, by po pierwsze pisać i pokazywać swoje teksty, ale też po to, by je doskonalić i zmieniać pod wpływem komentarzy oraz sugestii Czytelników. Postanowiłem więc część jedenastą napisać nieco - ba, zupełnie! - inaczej, by móc tę historię "pociągnąć" dalej, dalej rozwinąć wątki bohaterów. Sam jestem ciekaw, dokąd mnie to zaprowadzi i jak potoczą się losy moich postaci, ponieważ kolejne części piszę tym razem na bieżąco, nie mając gotowych odcinków :-).

Dziękuję Wam za sugestie oraz komentarze i liczę na kolejne :-).

11. Miejska legenda: Koniec Legendy

Oddech uspokoił się, wyrównał, a w pokoju zapadła cisza. Zasnął. Byłam w pokoju chłopaka, który zarządzał stroną. MOJĄ stroną. Tak, jak obiecałam Mikołajowi, zajęłam się tym. Cóż, to było dość męczące, ale myślę, że było warto. Porządnie wyprałam chłopakowi mózg i teraz po Miejskim Wampirze na *mordoksiężce* nie było śladu. Oczywiście, być może gdzieś tam, w czeluściach serwerów portalu z białym ef na niebieskim tle czaiły się archiwalne fotki jakie zrobiłam, czy wysłane wiadomości. Ale strony już nie było. Wystarczyło, że chłopak spojrzał w moje szmaragdowe, rozjarzone mocą mojej woli oczy, by być mi posłusznym. Tym razem nie użyłam jednak gniewu, więc było to nieco trudniejsze. I trwało dłużej. Ale byłam zadowolona z siebie. Chłopak posłusznie usunął pojedynczo wszystkie zdjęcia ze swojego komputera oraz z zapasowego dysku USB, całą mapkę z wszystkimi punktami moich ataków na Google Maps, a potem nawet swoje własne konto.

Teraz stałam przed jedną ze ścian w pokoju i patrzyłam na jego dzieło. Musiałam przyznać, że było to imponujące - chłopak miał na ścianie wielką mapę Wrocławia powieszoną na korkowej tablicy i mnóstwo szpilek z czerwonymi główkami, oznaczającymi każdy z ataków. W dodatku nawet pobawił się w łączenie kropek - od pierwszego, zarejestrowanego przeze mnie ataku aż do ostatniego była przeciągnięta czerwona nitka. Gdy przyjrzałam się mapie, zrozumiałam, że ostatni był ten przed moim atakiem na Igę - jej już nie było na mapie. Może to i lepiej? Naprawdę żałowałam, że zmarła, chciałam ją tylko nastraszyć i ukarać. Udałoby mi się, gdyby nie Mikołaj. Cóż... Wzruszyłam w końcu ramionami i zaczęłam demontować mapę. Najpierw zaczęłam wyciągać po kolei każdą ze szpilek, patrząc jak za raz za razem czerwona nitka opada coraz bardziej. W końcu zdjęłam cały plan Wrocławia i złożyłam go starannie na kilka fragmentów, by zmieścił mi się pod płaszcz. Raz jeszcze popatrzyłam na chłopaka i ruszyłam do wyjścia.

Drzwi zamknęły się za mną z cichym trzaskiem, gdy wyszłam przed blok. Trochę było mi żal, że nieodwracalnie zabiłam swoją legendę, ale wiem, że tak trzeba było. Kłująca mnie w bok, poskładana mapa przypominała mi o tym, że czekał mnie jeszcze jeden obowiązek. Bez namysłu skierowałam się w stronę Parku Grabiszyńskiego. Miałam do niego najbliżej, poza tym lubiłam po nim spacerować. No i świetnie nadawał się do tego, co zamierzałam zrobić. Ledwie kilkanaście minut zajęło mi dojście do jego środka. Oczywiście, jak przystało na wczesną, poranną godzinę i temperaturę - był pusty. Bez trudu wypatrzyłam jeden z wielu koszy na śmieci, wybrałam ten, który był najmniej zapełniony. Włożyłam do środka mapę, ale tym razem zwiniętą w kulkę, po czym wyciągnęłam z wewnętrznej kieszeni mojego płaszcza dwie małe małe czyste wódki. Powinno wystarczyć. Wylałam wszystko do środka i wyjęłam pudełko zapalek. Zapaliłam jedną i przez chwilę patrzyłam, jak mały płomyk schodzi z główki w dół, zwiijając wypa-

loną zapałkę w najdziwniejszy, czarny kształt koślawej, cieniutkiej kreski. Chyba fascynacja ogniem pozostała na zawsze. Zdmuchnęłam zapałkę, czując już, że ogień zaczął palić opuszki moich palców, ale tylko wzruszyłam ramionami. Zregenerują się. Kolejna zapałka nie wzbudziła już mojej fascynacji, nasycałam się widokiem. Zamiast tego przyłożyłam płomyk do bordowych główek kolejnych drewniaków w pudełku. Zająły się z głośnym sykiem i trzaskaniem niemal wszystkie od razu, a ja poczekałam, aż pudełko dobrze się rozпали i wrzuciłam do kosza. Miałam rację; alkohol wystarczył. Płomień buchnął gwałtownie, przez chwilę przybierając nawet niebieski odcień, by rozpaść się na dobre. Patrzyłam z zafascynowaniem, jak duże, czarne kawałki mapy ulatują wraz z gorącym powietrzem. Wyglądały jak przeciwieństwo płatków śniegu - czarne, brzydkie i śmierdzące, unosiły się w niewielkich spiralkach w górę, tylko po to, by wyjść z gorącego komina, odpląnąć na bok i opaść z powrotem na ziemię. Cierpliwie czekałam, aż cała zawartość kosza się wypali i ogień zgaśnie sam z siebie, a potem z drugiej kieszeni wyciągnęłam półlitrową butelkę wody. Z cichym sykiem pary zadbałam o to, by żar wciąż pozostający w metalowym koszu na śmieci nie wywołał czegoś więcej, niż zniszczenia tego, czego chciałam. W końcu lubiłam przecież ten park. Wreszcie odwróciłam się na pięcie i ruszyłam do wyjścia, jednak jak zawsze wybierając drogę na około. Lubiłam tutaj spacerować, tym bardziej, że do odpowiedniej godziny w szpitalu miałam jeszcze dużo czasu.

Obudziłem się gwałtownie i zanim się podniosłem, wiedziałem. To była ona. Po prostu wiedziałem. Chociaż nie, tak naprawdę to poczułem zapach. Delikatne, kobiece perfumy. Otworzyłem oczy i usiadłem na łóżku.

- Dzień dobry, Mikołaj. - Usłyszałem jej głos i zobaczyłem ją na krześle obok. - Dzisiaj wychodzisz. Chcę wiedzieć, jaką podjąłeś decyzję - powiedziała, ale ja tylko się roześmiałem. Usiadłem na łóżku. Wciąż miałem na sobie szpitalną piżamę, Wioletta dopiero miała mi przywieźć jakieś ciuchy. A ja nie wiedziałem, co miałbym odpowiedzieć. To było takie... abstrakcyjne. Współpracować z nią. Jak w głupich, amerykańskich filmach.

- Nie wiem - odparłem zgodnie z prawdą. - Nie umiem sobie tego na razie wyobrazić - dodałem. - Teraz chcę tylko wrócić do domu i odpocząć. A potem będę myślał, co dalej. Wciąż nie mogę uwierzyć w to wszystko.

- Pomyśl sobie, że z pewnością dokonałeś już jednego, najważniejszego. - Uśmiechnęła się szeroko. - Trzykrotnie strzeliłeś do zabójcy, trafiając go, nim straciłeś przytomność. Niestety co prawda nie ma ciała, ale napady znikną. Przynajmniej tak poważne - wyjaśniła.

- Co masz na myśli? - zapytałem. - Że nie tak poważne?

- Cóż... - Jakby od niechcienia spojrzała na koniuszki swoich palców, niby kontrolując stan swoich krwistoczerwonych paznokci. - Wciąż potrzebuję krwi. Taki atak, jaki zwykle stosowałam wystarczył mi na kilka dni. Teraz będę musiała robić to nieco częściej, ale za to nikt nie będzie wymagał hospitalizacji.

- Nie mogę ci na to pozwolić - powiedziałem, wyobrażając sobie, jak znów chodzi po mieście i spija krew z losowo upolowanych ludzi.

- Och nie przejmuj się. - Roześmiała się głośno. - Po pierwsze, w nocy zadbałam o to, by moja strona zniknęła. Chłopak, który był administratorem skasował wszystkie zdjęcia, wszystkie posty, całą stronę, wszystkie ślady, które tylko był w stanie. Po wszystkim poprosiłam, by zapomniał o wszystkim. Przez jakiś czas będę go jeszcze kontrolować, ale myślę, że nie będzie z tym problemu. - Chciałem coś powiedzieć, ale w tym momencie otworzyły się drzwi.

- Cześć Miki, przywiozłam ci... och. - Usłyszałam za plecami wesoły szczebiocik i przewróciłam oczami. Wioletka. Wstałam z krzesła i odwróciłam się w stronę pani doktor. Tym razem nie miała na sobie lekarskiego kitlu, a tylko dzinsy i obcisłą koszulkę i skórzaną kurtkę, którą trzymała w dłoni. Na jej ramieniu wisiała duża, sportowa torba. Przechyliłam głowę na ramię, patrząc na nią ciekawie. W sumie, pierwszy

raz miałam okazję przyjąć się jej tak wprost, kilka razy zmierzyłam ją wzrokiem.

- No cześć - powiedziałam z uśmiechem i podałam jej dłoń. - Kamila. - Wiola tylko zmierzyła mnie wzrokiem gniewnie. Cóż, z pewnością młoda, dziewiętnastoletnia dziewczyna w wysokich glanach, mająca na sobie czarne dżinsy, czarną koszulę i czarny, materiałowy płaszcz, z szerokim kapturem, zrzuconym póki co na plecy, wyglądała obco. Nie uściśniła mi ręki, za to tylko popatrzyła na Mikołaja.

- Kim jest to dziecko i co ono tu robi? - Warknęła gniewnie Wioletta, a ja niemal nie prychnęłam. Było to niesamowicie zabawne. Spokojnie popatrzyłam na lekarkę, na jej oczy, pełne gniewu, a potem niżej, na jej szyję. Hmm, wyglądała apetycznie. Ją ukąsiłabym nawet i w namiętym pocałunku prosto w delikatnie widoczną żyłę na szyi. Krew musiała być pyszna, zwłaszcza w połączeniu z tymi perfumami. Pokręciłam tylko głową, wypychając z głowy krwawe myśli i opuściłam rękę.

- Jestem z nim - powiedziałam z uśmiechem, zerkając na Mikołaja. - Ale nie martw się, jestem tylko przyjaciółką, prawda Miki? - zapytałam. - A w zasadzie nawet kimś w stylu znajomej z pracy - dodałam.

- Mikołaj? - zapytała Wioletta, zupełnie mnie ignorując. - Wyjaśnisz mi to? - Zrzuciła torbę z ramienia na podłogę i skrzyżowała ręce na piersi w gniewnej pozie. Ja za to tylko westchnęłam.

- Wioletto, proszę. - Przewróciłam oczami. - Nie zagrażam ci w żaden sposób. Potrzebuję Mikołaja tylko i wyłącznie służbowo. Ja pomogę jemu, on pomoże mi. W ramach jego pracy. Nie interesuje mnie wasz związek i życzę wam jak najlepiej. Poczekam przy twoim samochodzie, musicie podrzucić mnie do miasta - powiedziałam i ruszyłam do wyjścia z sali.

- Moim... samochodzie? - zapytała zaskoczona lekarka, odwracając się w moim kierunku.

- Oczywiście. Jeździsz białą Alfą MiTo, prawda? - zapytałam. - Więc czekam na parkingu. Nie musicie się spieszyć - dodałam, mrugnęłam do Mikołaja okiem i wyszłam z sali.

- Mikołaj, co to wszystko miało znaczyć? Kim jest ta dziewczyna? - zapytała Wiola, a ja popatrzyłam w jej twarz. Poczuliśmy się przytłoczony i przetarłem tylko twarz dłońmi. Potem dopiero uniosłem wzrok i spojrzałem w jej brązowe oczy.

- Jest kimś w rodzaju prywatnego detektywa - powiedziałem w końcu. - Któraś z ofiar była kimś bliskim dla niej i od tego czasu zaczęła się trochę tym zajmować. Zaproponowała mi współpracę w tej kwestii. Ona będzie mogła działać trochę mniej legalnie, a ja w tym mam jej pomoc. Informacjami się dzielimy - westchnęłam, patrząc gdzieś w ścianę. Miałem nadzieję, że Wiola kupi w naprędce wymyśloną bajeczkę.

- Zabierzesz mnie do domu? - dodałam, patrząc na nią. Cóż, niepodważalny i ostateczny argument w postaci kotoczu ze Shreka chyba podziałały, bo Wiola podeszła do mnie i przytuliła się.

- Przywiozłam ci ubranie. Jedziesz prosto do mnie. Rozmawiałam też z twoim komendantem, zanim się obudziłeś. Dzwonił na twój telefon. Zresztą, był też raz w szpitalu z oficjalną wizytą. Przez trzy miesiące masz nie pokazywać się na komendzie. A potem ponoć przyjść, przywitać się i spadać znów. A ja dopilnuję by zwolnienie lekarskie jeszcze cię przetrzymało.

- Myślę, że z tym wszystkim i tak szybko nie będę na chodzie - powiedziałem, luźno pokazując wszystkie moje opatrunki. Ręka i noga były zagipsowane.

- Świetnie - powiedziała i podniosła torbę. - Tutaj są dla ciebie ubrania, ubierz się, ja idę po wózek dla ciebie - dodała i ruszyła do drzwi.

Zobaczyłam ich z daleka. Mikołaj siedział na wózku inwalidzkim, a Wiola pchała go z tyłu. Ja stałam oparta o jej samochód, na szczęście zaparkowany w cieniu, ale i tak było mi już potwornie ciepło. Na szczęście byłam wręcz owinięta w płaszcz, mając głęboko naciągnięty kaptur na głowę. Starannie pilnowałam, by ani jeden skrawek skóry nie był widoczny, od jakiegoś czasu na zewnątrz nosiłam nawet cieniutkie rękawiczki. Samochód, o który stałam oparta błysnął kierunkowskazami i rozległo się ciche piknięcie alarmu. Nie ruszyłam się nawet, wciąż opierając się o drzwi włoskiego auta. Popatrzyłam na Mikołaja, który podjechał wózkiem pod samochód i westchnęłam.

- Mało praktyczny wóz - powiedziałam, po czym nie czekając na reakcję Wioletty, rozejrzałam się po całym parkingu. Stało na nim kilkanaście najróżniejszych samochodów. Wśród nich rzucała się w oczy jakaś bardzo luksusowa limuzyna, chyba Mercedes. Cała aż błyszczała w świetle słońca. Czterodrzwiowa limuzyna, na ogromnych, srebrnych kołach. Ładna, ale nieprzyjemnie przypominała mi stolicę. Skierowałam wzrok nieco dalej i zobaczyłam granatowe BMW 5 z roku 2001, skierowane w naszą stronę. Wyraźnie widziałam za kierownicą mężczyznę i uniosłam wysoko dłoń. W samochodzie zapaliły się tandemne lampki LED naklejone na zderzak tuż pod reflektorami zapaliły się i wóz szybko ruszył, by zatrzymać się tuż obok Alfy i ze środka wyskoczył Łukasz.

- Cześć Łuki - powiedziałam z uśmiechem, przybijając z młodym policjantem "żółwika". Ten oddał gest i zaraz potem przywitał się z Mikołajem oraz z Wioletką.

- Przyjechałem po ciebie - powiedział Łukasz. - Odwiozę cię. W tym małym damskim raczej się nie zmieścisz taki usztywniony, hahaha. - Roześmiał się, najwyraźniej będąc w doskonałym humorze. - Bez urazy Wiolu - dodał. Lekarka tylko pokręciła głową. Faaak, nie spodziewałem się, że ona sprowadzi mi tutaj Łukiego. Ale w jego wozie chyba faktycznie bardziej się zmieszczę, zwłaszcza, że widziałem, że fotel pasażera był odsunięty maksymalnie do tyłu. Popatrzyłem na moją przyjaciółkę.

- Wiola, to faktycznie lepszy pomysł - powiedziałem. - Twoja Alfa jest śliczna, ale trochę za ciasna - dodałem, a Wiola patrzyła na mnie nieco gniewnie. A potem popatrzyła na Łukasza i na Kamilę.

- Nie wiem, kim jesteś i skąd się wzięłaś, dziecko - powiedziała tonem matki karcącej niesforną córkę. - Ale trzymaj się od mojego Mikiego...

- Och, daj spokój! - Przerwał jej Łukasz, podszedł do Kamili, stanął obok i objął ją ramieniem. Popatrzyli na siebie i pocałowali się w usta. - Jestem z Kamilą, więc nie musisz być zazdrosna o nią. Kamila jest moja - dodał i mógłbym przysiąc, że jego dłoń na chwilę dłuższą niż moment zsunęła się na pupę Kamili. Wioletta wzruszyła ramionami, a ja poczułem, jak moja szczeka opada chyba aż na kolana. Popatrzyłem po chwili w oczy wampirzycy i zobaczyłem w nich... coś naprawdę paskudnego. Taką jakby satysfakcję, że Łuki jest jej, a ja doskonale wiem, że ona tylko udaje. A może to było złudzenie?

- Dobra, zabierajmy naszego policjanta do samochodu, bo nie będziemy tutaj tak stać na słońcu, c'nie? - zapytał Łuki, a ja popatrzyłam na niego sztucznie maślanym wzrokiem. Był ode mnie wyższy niemal o głowę i patrzył na mnie z taką miłością, że naprawdę wywoływało to u mnie spore rozbawienie. Uśmiechnęłam się jednak tylko i wyswobodziłam się z jego objęć, chociaż pewnie chętnie by mnie jeszcze poobłapiał. Podeszłam do BMW, otworzyłam szeroko przednie drzwi pasażera i popatrzyłam na Mikiego.

- No, Mikołaj, zapraszamy. Odstawimy cię do domu...

- Do mnie - powiedziała twardo Wioletta. - Jedziemy do mnie - dodała, a ja tylko przewróciłam teatralnie oczami.

- Po prostu już jedźmy - powiedziałam zrezygnowanym tonem. - Jest mi potwornie gorąco - dodałam.

- No właśnie - zarechotał Łuki. - Mogłabyś odsłonić trochę to swoje seksowne ciało - dodał.

Pokazałam Łukaszowi koniuszek języka i niemal od razu go schowałam, natychmiast czując na nim piekące promienie słońca. Cóż, mój język nie był w stanie nabrać odporności, a Łukasz nie zatrzymał się tuż pod samym drzewem i znów musiałam się opatulić płaszczem.

- Chodź Mikołaj - powiedziałam, podając mu rękę, ale Wioletta wepchnęła się przede mnie i podstawiła mu ramię.

- Poradzimy sobie - powiedziała gniewnie, ale ja tylko wzruszyłam ramionami i obesłam auto z drugiej strony. Gdy tylko otworzyłam drzwi, usłyszałam dźwięk startującego silnika samochodu. Odruchowo spojrzałam w tamtym kierunku, ale to tylko ten ładny, czarny Mercedes odpalił silnik. Wsiadłam do środka.

ka bawarskiej limuzyny i natychmiast ustawiłam środkowe nawiewy na mnie.

- Łuki, klimatyzacja! - Krzyknęłam głośno, czując, jak otacza mnie niepojęty gorąc. Nie lubiłam dni, chociaż nie mogłam nie zauważyć, że moje ciało było coraz bardziej odporne na słoneczne promienie. Byłam ciekawa, do jakiego stopnia byłam w stanie wypracować w sobie tą odporność. Łukasz usiadł za kierownicą, uruchomił silnik i zaraz poczułam powiew zbawczego chłodu na sobie. Gdy tylko Mikołaj wsiadł z niemałym trudem i wyprostowaną nogą, drzwi zamknęły się i w samochodzie zrobiły się przyjemnie chłodno. Gdy ruszyliśmy w stronę wyjazdu z parkingu, zaraz za nami ruszyła biała Alfa a trzecim pojazdem był zauważony wcześniej przeze mnie czarny Mercedes.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MarcinD, dodano 12.02.2020 14:24

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.